



17 września 1939 r. Armia Czerwona bez wypowiedzenia wojny dokonała zbrojnej agresji na Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej.

O 3.00 zastępca komisarza ludowego spraw zagranicznych ZSRR Władimir Potiomkin przedstawił ambasadorowi II Rzeczypospolitej w ZSRR Wacławowi Grzybowskiemu notę zawierającą niezgodne z prawdą oświadczenie o rozpadzie państwa polskiego, ucieczce rządu polskiego, konieczności ochrony mienia i życia zamieszkujących wschodnie tereny polskie Ukraińców i Białorusinów oraz uwalnianiu ludu polskiego od wojny. Tym samym ZSRR złamał postanowienia polsko-radzieckiego traktatu o nieagresji z 1932 r.

W pierwszym rzucie ataku na Polskę dokonało 8 armii Frontu Białoruskiego pod dowództwem Michaiła Kowalowa i Frontu Ukraińskiego pod dowództwem Siemiona Timoszenki.

Agresja Armii Czerwonej na Polskę stanowiła realizację postanowień tajnego protokołu załączonego do niemiecko-radzieckiego paktu o nieagresji (tzw. Paktu Ribbentrop-Mołotow). Jej efektem był tzw. IV rozbiór Polski.

Poniżej opis bezpośredniego świadka tego fragmentu historii, Eugeniusza Piotrowskiego, zapisany w jego pamiętnikach:

„Minęło 40 lat od chwili, kiedy...wczesnym rankiem przy pięknej pogodzie zerwany zostałem ze swego wyrka informacją, że...ruscy sowieci przekroczyli granicę w Husiatynie i maszerują ku Wasylkowcom. Ubrałem się pospiesznie i wyskoczyłem na miejsce zbiórki przed kościołem. Rozdano nam karabiny i rozsyпалиśmy się w tyralierę.

Nie pamiętam, kto kazał, kto był dowódcą. Działo się to wszystko na zasadzie instynktownej samoobrony. W kartoflisku oczekiwaliśmy wschodniego nieprzyjaciela.

Zachodni nieprzyjaciół był jeszcze daleko, gdzieś pod Lwowem. A wschodni - tuż, tuż, 11 km od Zbrucza! Nad nami wysoko leciały eskadry sowieckich samolotów. Nie bardzo wiedzieliśmy, dokąd lecą i co wiozą ze sobą. Po prawie godzinnym oczekiwaniu podobno „nieprzyjaciół” podsunął się pod skraj wioski. Sypnęliśmy ogniem do niewiadomych celów i zaraz potem na rozkaz (czyj?) wycofaliśmy się do następnej wioski Krogulce, syci wrażeń „strategicznego” sukcesu. Furmanki, nie wiem przez kogo zmobilizowane, powiozły nas na zachód do Kopyczyniec, a potem do Czortkowa.

Byliśmy tzw. „frontowymi”, wycofującymi się oddziałami, którzy przecież strzelali do wroga. Aureola kontaktu z niewidzialnym wrogiem spowodowała, że w Czortkowie zmieniono nam podwozy i zmierzaliśmy dalej na wojnę z Ruskimi...do Buczacza.

I tam nastąpił kres mojej wojennej wędrówki w obronie kochanej Ojczyzny!



Opracował: Bogusław Piotrowski

Źródło: Eugeniusz Piotrowski, „Nie umiem się nisko kłaniać” - Wydawnictwo IPN